

WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnośnieniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.
Numer pojedynczy kop. 10.

REDAKCJA

w domu p. Czarneckiego (3-cie piętro) na rogu ulic Długiej i Krótkiej, otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt od 4 do 6 po południu.

ADMINISTRACJA

w domu p. Bronowicza (parter) na rogu ulic Rządowej i Krótkiej, otwarta codziennie z wyjątkiem świąt, od 11 do 12 w południe.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: 1/1 strona . . . rb. 16
 « 1/2 « . . . rb. 8
 « 1/4 « . . . rb. 4
 « 1/8 « . . . rb. 2
 Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do „Wspólnej Pracy” przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzł et Co.—Marszałkowska № 130 oraz Biura Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8 i Buchweitz—Marszałkowska 120; w Łodzi: Biuro Ogłoszeń Kasmann i Zaksa—Piotrkowska 9.

Słów parę o przyszłym zjeździe prasy prowincjonalnej.

W № 16 „Wspólnej Pracy” z r. b. spotykam artykuł wstępny, nawołujący do zwołania zjazdu prasy, umotywowany poważnymi względami i stwierdzający, że na taki zjazd czeka z niecierpliwością prasa prowincjonalna.

W zakończeniu redakcja zamieszcza zwrot taki: „Rzucamy myśl, w nadziei, że zrealizowaniem jej zajmą się starsi, doświadczeńsi koledzy”.

Pomysł zwołania zjazdu prasy polskiej z Królestwa jest bardzo na czasie.

Prasa powinna pomyśleć o zorganizowaniu się pod hasłem poprawy swych stosunków zarówno materialnych, jak tych, które doskonalenie techniczne i ideowe mają na celu.

Tylko, jeśli prasa prowincjonalna zechce się zadowolnić stwierdzeniem potrzeby takiego zjazdu i powołaniem „starszych i doświadczeńszych kolegów” do zrealizowania jej pomysłu, to lata za latami płynąć będą, a zjazd taki nie przyjdzie do skutku.

A nie przyjdzie dla następujących powodów:

Oto prasa stołeczna w mniejszym znacznie stopniu od prasy prowincjonalnej odczuwa potrzebę takiego zjazdu. Kierownicy pism warszawskich nawykli chodzić luzem i nie odznaczają się bynajmniej solidaryzmem tam, gdzie chodzi o rozwój całej prasy polskiej. Każde pismo warszawskie, z niezmiernie nielicznymi wyjątkami, stara się wystarczać sobie, i zadawalna się od czasu do czasu próbą koncentracji doraźnej z pismami o pokrewnem ideowo zabawianiu.

Dla prasy stołecznej więc zjazd w tych skromnych ramach, na jakie nasze anormalne i niedorozwinięte pod względem konstytucyjnym życie pozwala, jest mniej potrzebnym. Stąd łatwy do wysnucia wniosek, że prasa warszawska do zjazdu takiego nie zapala się zbytnio.

I nie można się jej tak bardzo dziwić, wszak prasa warszawska, gdyby naprawdę chciała wprowadzić pewną spójność i organizację sprężystszą pomiędzy swemi organami, to mogłaby wykorzystać swoje skupienie terytorjalne i pokrewne zadania obywatelskie, by to uczynić na drodze stałego prywatnego porozumiewania się redakcji, a takiemu ścisłemu kontaktowi prasy stołecznej nie przecieć na przeszkodzie nie stoi.

Widocznie jednak, prasa warszawska woli iść luzem, skoro dotąd takie stałe porozumienie się jej organów nie weszło w życie.

A przecieć są doprawdy u nas takie zjawiska i takie sprawy, o których wszyscy, byle uczciwi ludzie, powinni by mieć jedno zdanie, bez względu na to, jakie są ich przekonania polityczne i ideały społeczne. W Finlandji zdarza się bardzo często spotykać taką jednomyślną opinię we wszystkich pismach.

A przecieć Finlandja ma wyraźniej zróżniczkowane społeczeństwo od naszego.

Z tego, co powiedziałam powyżej, wynika, że prasa prowincjonalna, jeśli istotnie odczuwa tak żywo potrzebę zjazdu prasy, nie powinna przez zbytnią skromność ograniczyć się do słownego apelu pod adresem: „starszych i doświadczeńszych kolegów”, lecz, sama własnymi siłami powinna zjazd taki urządzić, naturalnie po opracowaniu na swych szpaltach szczegółowego programu.

Zdaje mi się, że urządzenie takiego zjazdu nie przekracza sił prasy prowincjonalnej.

Trzeba stworzyć komitet organizacyjny, któryby się zajął przeprowadzeniem tego pomysłu i uzyskał odpowiednie pozwolenie u władz. Program nakreślić jasno i zwięźle, obrać miejsce na taki zjazd najodpowiedniejsze,

a resztę pozostawić poczuciu obywatelskiemu uczestników, ufając, że każdy z nich da z siebie zjazdowi temu to, na co go stać będzie w znaczeniu dodatniem. Komitet, podług mnie, powinien się składać z wszystkich redaktorów pism prowincjonalnych. Redaktorowi tego pisma, którego miejsce pobytu zostanie obrane za terytorjum obrad zjazdu, przysługuje prawo kooptacji. Prawo wstępu na salę obrad powinni mieć dziennikarze i literaci, dorwczyczo zajmujący się dziennikarstwem.

Przedmiotem obrad mogą być i takie kwestje:

- 1) Zorganizowanie kasy samopomocy dla pism prowincjonalnych;
- 2) Wymiana prac (rozumiem to w ten sposób, że pisma o pokrewnem sobie zabarwieniu, składają się w równej mierze na pensje miesięczne dla referentów poszczególnych działów).
- 3) Omówienie i unormowanie cen na ogłoszenia dla uniknięcia konkurencji.
- 4) Wzajemne komunikowanie sobie wiadomości lokalnych, mogących ujednostajnić pogląd na pewne sprawy, a to dla uniknięcia fałszywych, powierzchownie tendencyjnych oświetleń tychże spraw, przez przygodnych korespondentów;
- 5) Wzajemne komunikowanie sobie wiadomości o wartości moralnej i zdolnościach fachowych współpracowników, a to w celu ukrócenia dyletantyzmu.

Dalej uważam za niezmiernie pożyteczne, aby na zjeździe wygłoszone być mogły referaty treści dydaktyczno-fachowej:

- «Co powinien umieć i wiedzieć dziennikarz?»;
 «Jakie kwalifikacje winien posiadać kierownik pisma?»;
 «Jaki cel stawia sobie pismo prowincjonalne?»

Helena Filochowska-Żmigrodowa.

Natalia

(Ciąg dalszy).

Urwała, a Bauman zobaczył przez chwilę marmarową błądź jej zmienionej twarzy i straszliwą grozę w oczach patrzących nieruchomo.

— Ach, chce się żyć, żyć, żyć dla niego—powiedziała cicho, namiętnie przygarniając dziecko do szybko dyszącej piersi.

Nie było w niej już nic z wyniosłej bohaterki, tragicznej kochanki zabitego przywódcy, spokojnej konspiratorki, czatującej w noc gwiaździstą na człowieka, którego musiała zamordować. Cała była głęboko czująca kobietą, matką truchlejącą na myśl, że jej dziecię, poczęte w przeddzień śmierci akochanego mężczyzny, dziecię bezimiennego bohatera wielkiej idei, to dziecię może pozostać samo drżące, sieroce, oplakane, w jednym z tych miast nieznanym, wśród których od paru lat kryła się, jak zwierz tropiony.

«Czy są i jakie sprawy, które w równym stopniu cała prasa prowincjonalna popierać winna?»;

«Środki zmierzające do rozwoju i udoskonalenia prasy prowincjonalnej?».

Oto garść uwag, które jako dziennikarze, nasunęły się na pamięć, po przeczytaniu uważnem redakcyjnego artykułu „Wspólnej Pracy“.

Posyłam je do Waszej Redakcji z tą myślą, że może wywołają one oddźwięk na łamach prasy prowincjonalnej.

Jesli by chodźilo o wybór miejsca na zjazd, to, moim zdaniem, należy obrać takie miasto, które posiada starsze, zasłużone już dla dziennikarstwa polskiego prowincjonalnego pisma.

St. Poraj.

Szukam wolności...

*Słonce już dawno znikło z niebios szczytów,
 więc noc bez przeszkód ściela swoje mroki.
 Cisza dokoła, a z niebios potoki
 gwiazd płyną srebrnymi smugami.*

*Wokół tak pusto... Ja stoję zgnębany,
 stoję i patrzę, chcąc przeniknąć światy—
 szukam wolności, a znajduję kwiaty
 niewoli ludzkiej i kajdanów rany.*

*O wy, co wielkie dyktujecie prawa,
 co sobie ludom każecie się kłaniać,
 coście za jedni? przyszlście ochraniać,
 czyli zaś gnębić?...*

*Milczycie... Rzeknijcie choć słowo,
 niech z ust waszych wyrok usłyszę?*

Bauman po raz pierwszy usłyszał to wyznanie z ust Natalii. Głęboko wzruszony ujął jej białą, wysmukłą dłoń, która dotąd badziła w nim dreszcz zgrozy i ucałował ją lekko ze czcią. Natalia zrozumiiała i uśmiechnęła się ciepłym, dobrym uśmiechem, który jej smatną, przesłanną twarz owiał tehniem niewysłowionego czaru.

Ale Bauman nagle sposepniał.

Dopiero teraz, widząc ten jasny uśmiech i te jasne oczy Natalii, przypomniał sobie, że przybyły przed paru dniami student prosił go rano, by ostrzegł młodą matkę o grożącym jej niebezpieczeństwie. Podobno widziano ją w drodze do O., i policya rozpoczęła już poszukiwania.

Chciał wieść tę, badzącą w nim głuchy, męczący niepokój zakomanikować Natalii natychmiast po jej przyjsciu do ogrodu, ale silne i smutne uczucia, jakie zawsze przeżywał, będąc z nią razem, wypłoszyły mu na krótko z mózgu myśl tamtą.

Spojrzał na Natalię, na jej spokojną już twarz, bielejącą w cieniu dużego kapelusza, na złocistą

*Wszak pewniem zawarł, bo wolność kolysze,
by wzrósłszy nas falą owiała!*

*Już wyrok wydany—zabrzękły kajdany...
Samotny w dróg nowych szlak wchodzę
i światel wolności wciąż szukam, i wodzę
swym wzrokiem stęsknionym dokoła.*

*Lecz wokół chłód wieje, znikają nadzieje,
spotykam cierniową wciąż drogę...
Wciąż szukam wolności, bo kocham ją szczerze,
lecz znaleźć jej, znaleźć nie mogę*

J. C.

Tomasz Niklewski.

Z dziejów światopoglądu.

(Ciąg dalszy).

Hypoteza ta została rozwinięta przez Kanta (r. 1757) i Laplace'a (w 40 lat później), którzy utworzyli teorię nebularną, to znaczy mgławicową. Opierając się na licznych pokrewieństwach, dostrzeżonych w planetach, astronomowie ci doszli—kady samodzielnie—do wniosku, że oddzielne planety powstały przez stopniowe osłabianie i kurczenie się z mgławic, które ongi stanowią jedną całość. Znaczy to, że światy rozwijały się stopniowo ze wspólnego źródła, z jednego kiedyś zbiorowiska materji pierwotnej. Możliwość powstawania tego rodzaju form i ruchów wskazuje wprawiona w ruch wirowy ciekła materja, zawieszona zupełnie swobodnie, t. j. tak, aby była wolna od działania ciężaru i od wszelkich wpływów zewnętrznych. Fizyk Plateau użył w tym celu mieszaniny alkoholu z

główkę dziecka i skulił się w poczuciu bezmiernego, szarpiącego żalu.

— Znow bidaetwo tulać się musi bezdomnie—pomyślał z bólem.— Trzeba będzie wystarać się o pieniądze i wystać ją z dzieckiem zagranicę. Zaczyna być znow niebezpiecznie...

Zadrżał. Z oslepiającą jasnością zobaczył jakiś świt wiosenny, jakiś mur z czerwonej cegły, jakiś dalekie, dalekie senne, modre pola... I twarże szare, posępne, kamienne... rude soldackie szynele i białe drzewo grubego słupa z belką poprzeczną wysoko... z czarnym hakiem wbitym w ociekające jeszcze swą krwią zlocistą—wonną żywicą—drzewa...

Spojrzał nieprzytomnemi oczami na Natalię i myśl swoją zdefiniował krótko i zwięzle, że tej prześlizanej jasnowłosej kobiecie, siedzącej w słońcu obok niego z dzieckiem na kolanach, grozi po prostu — strycek.

Zauważyła jego niepokój.

— Co wam? — zapytała, zwracając ku niemu swe łagodne, duże oczy.

wodą, dobranych w takim stosunku, aby ciężar gatunkowy mieszaniny ściśle wyrównywał ciężar gatunkowy oliwy. Doświadczenie stwierdza, że wirująca ciecz wkrótce przybiera kształt kulisty, że potem kula ulega splaszczczeniu, którego wielkość jest zależna od szybkości obrotu; że od wirującej bryły odrywają się oddzielne czastki, z których tworzą się pasma, do pierścieni podobne. Różnica między teorjami Laplace'a a Kanta polega na tym, że Laplace nie cofa się tak daleko wstecz, aż do chaosu pierwotnego, i przyjmuje za początek słońce. Laplace przypuszcza, że słońce było kiedyś okrążone wielką atmosferą, sięgającą aż do granic ostatniej planety słonecznego układu; że z atmosfery gazowej otaczającej to słońce, drogą zagęszczenia tworzyły się oddzielne pierścienie; że te znowu, skutkiem zaburzeń wewnętrznych, rozrywały się na części, co dawało początek planetom. Tak samo planety, wirując podobnie do słońca, odrzucały ze swej masy księżyce, które musiały krążyć w tym samym co i ona kierunku. Teorja nebularna znalazła potwierdzenie w odkrytych przez Herschla zmianach w mgławicach, w zauważonych w nich coraz dalej idących stanach skupienia; w fakcie istnienia mnóstwa drobnych bryłek, jako rojów planetoidów; w nagromadzeniu się pyłu kosmicznego w płaszczynie ekliptyki, które może są pozostałością po wielkich niegdyć pierścieniach słońca; w gubieniu przez bryły niebieskie cząstek swej materji przy szybkim ruchu w przestrzeniach świata, jak to widzimy bezspornie w kometach, - i t. p. Przewodnia myśl Laplace'a, że planety powstają ze słońca, mimo prób została dotąd nie obalona—i należy przypuszczać, że przyczyny, które wydały ze słońca cały układ planetarny, i obecnie działają nie przestały i działać będą wiecznie.

Najnowsza hipoteza powstania układu słonecznego tak się przedstawia:

Po przestworzu eteru na miejscu dzisiejszego układu słonecznego toczyło się potężne, zimne, ciemne, martwe ciało, w ruchu bezcelowym, będące już tylko świadkiem tego, że tutaj kiedyś panowało życie. Tysiące milionów lat toczyło się ono naprzód, nie napotykając na swej

— Właśnie chciałem wam powiedzieć, Natalio... Pewien student z Moskwy...

— Co? Znow śledzą?—szepnęła prędko, błędąc.

— Uspokóje się... Na razie... Dziś, jutro -- nie. Ale trzeba będzie aciekać. Choć kto wie—zamyślił się posępnie.— Może najlepiej właściwie zaraz...

— Dokąd pojedę? Nieszczęsne dziecko...

— Teraz jedźcie do Mitawy, Natalio. Mam tam krewną, dobrą staruszkę — przyjmie was z radością. Obmyślę wszystko. Będzie wam dobrze w tej cichej, kurlandzkiej miejscinie... Po paru tygodniach trzeba będzie koniecznie zagranicę...

Słuchała go z nawpół przykniętymi powiekami, drżącemi lekko nad źrenicami pełnemi bezsilnej męki. Moeno tuliła do piersi dziecko, które słuchało także w milczeniu, jakby przywykłe do tragicznego, czarnego cienia niebezpieczeństw, okropnych dni bez jutra, straszliwych możliwości, czających się gdzieś w otchłaniach krwi, zgrozy i rozpacz. Patrzyła szeroko rozwartemi, ślepemi oczami na Baamana, który troskliwie i uważnie dawał rady, wyliczał połączenia pociągów, nazwy stacyj, zagłuszając ból

drodze i nie zbliżając się do żadnego podobnego mu ciała. Naraz zdarzyło się coś nadzwyczajnego: jakieś czerwone błyszczące ciało poczęło się poruszać w jego kierunku. Wydawało się ono równie wielkim,—jak i tamto martwe ciało. i poruszało się, przez nie przyciągane, z dosyć wielką szybkością naprzeciw. Nastąpiło zderzenie obu ciał. Uderzenie było nieco ekscentryczne, wskutek czego oba ciała zaczęły się z wielką szybkością obracać około siebie, coraz więcej stapiając się ze sobą. Początkowo utworzył się pomiędzy niemi rozżarzony pas, z którego zostały wyrzucane wyswobodzone cząstki materji. Wskutek strasznej erupcji i lżejsze gazy, np. wodór, poczęły się wydostawać z powstałej rany. Uwięzione dotąd we wnętrzu ciał molekuly radu. Wyswobodziły się teraz, rozpoczęło się jego promieniowanie. Wielka ilość mniej lub więcej skupionych odłamków obu ciał została przy pierwszym zderzeniu z taką gwałtowną siłą wyrzucona, że przedostały się one do innych układów słonecznych, stały się więc meteorami. Nawet inasy gazowe mogły się przy tym zderzeniu tak oddalić, że dotarły po za dzisiejszą orbitę Neptuna i dopiero po dłuższym czasie powróciły do naszego układu słonecznego, okrążając odtąd słońce w wydłużonych elipsach. Są to obecne komety. Przez szybki obrót obu zczepionych ciał wyrzucona z rozżarzonego pasa materja została powstrzymana i utworzyła dwie spirale, które rozszerzyły się w polu rotacyjnym. Im więcej zbliżały się do siebie centry obu ciał, tym szerszym stawał się ów rozżarzony pas, tym gwałtowniejszą stawała się erupcja cząsteczek materji. Erupcja ta wzrosła do najwyższego stopnia, po stopieniu się centrów zmniejszyła się ona znowuż, chociaż cała w ten sposób powstała masa słoneczna stała się rozżarzona. Tak więc powstało słońce, wielka ognista masa. Poruszała się ona, jak i dzisiaj, po przestworzu, lecz była otoczona nowopowstałemi spiralami, jej obrót około osi był o wiele szybszy, niż obecnie, kształt jej był więcej owalny, był soczewkowaty—dzięki szybkiej rotacji. Soczewkowształtna ta masa poczęła się następnie zgęszczać i pozostawiła pomiędzy otaczającą ją masą spiralną, a swoją własną—wolną przestrzeń. Nowe to ciało niebie-

skie stało się gwiazdą błyszczącą. Wkrótce po zablýsnięciu tej gwiazdy zaczęła się tworzyć wokoło niej mgła kształtu spirali, a po pewnym czasie powstały z niej dwa spiralne skrety, wychodzące z rozżarzonego jądra. Powiększały się one coraz więcej, aż wreszcie stały się pozornie niezmiennemi spiralami. Z tych spirali powstały planety i księżyce.

Stosownie do teorii Laplace'a, rozróżniane są dzisiaj trzy zasadnicze typy co do pary rozwoju brył niebieskich Pierwsza—to mgławice, będące w stanie rozproszonym; druga—to gwiazdy, powstałe przez zgęszczenie i skupienie mgławic; trzecia—to planety, w stanie jak nasza ziemia. Te trzy stany rozwoju odpowiadają poniekąd trzem stanom skupienia, znanym na ziemi. W tym stopniowaniu można pójść jeszcze i dalej i wyróżnić księżyc planet—ich setelity—od samych planet, jako należące do jeszcze późniejszego stadium rozwoju. I można sięgnąć jeszcze głębiej, bo wśród ogółu samych gwiazd,—to jest jednej z trzech powyższych kategorii,—można znowu rozróżnić trzy typy. Istotnie, rozróżniamy obecnie gwiazdy nie tylko pod względem wielkości, ale co i do ich barwy: gwiazdy białe, żółte i czerwone. Odpowiada to różnemu ich wiekowi, bo według tej teorii każda bryła niebieska musiała przechodzić przez różne stany w swym historycznym rozwoju—i podobnie jak bryła żelazna, rozpalona w piecu hutniczym i następnie ustudzana, z białej staje się żółtą, potem z żółtej czerwona, a gdy temperatura obniży się dostatecznie, pojawiają się na bryle żelaznej plamy, wreszcie traci ona zupełnie zdolność świecenia: tak samo i gwiazdy z biegiem czasu—to znaczy milionami milionów lat—z białych mogą stawać się żółtymi, z żółtych przeobrażać się w czerwone, dalej jeszcze świecić coraz słabiej, wreszcie ztracać zupełnie zdolność świecenia, stawać się bryłami ciemnymi. Tak oto z biegiem wieków z mgławic mogą powstawać gwiazdy o różnej barwie w różnych okresach egzystencji,—potem gwiazdy przeistaczać się na planety,—wreszcie planety na księżyce. Według tej teorii, gdy bryły wielkie, naczelne, z wielkiej niewątpliwie ilości w przestrzeniach świata rozrzucone, rozłamują się w

apartej myśli, że jutro, pojutrze nie będzie mógł już patrzeć na ten blady profil drogiej kobiety, której uśmiech był jego smutnem szczęściem. Przechywał naprzód wszystkie niebezpieczeństwa, czyhające na te dwie bliskie mu istoty, i wszystkie niepokoje, które będą szarpać białą pierś matki westchnieniami męki i adreżenia. I w zapyłonej szybie wagonu widział już te znękanę, wicznie czuwające oczy, te usta poblądłe, tak drogie, tak niedościgłe w swem damnem cierpieniu i tę małą, jasną, dziecięcą głowinę bez dachu...

Zamiłkł znazony i zgasną twarz pochylił nisko, patrząc w żółty piasek, zasłany biało-różowemi płatkami kwiatów kasztanu. Ogromny ciężar przytłoczył mu barki.

Natalia przesunęła rękę po oczach, zasnutych posępnym cieniem, i wyciągnęła ją serdecznie w podzięcie.

— Dziękuję, dziękuję—powiedziała ciepło głosem tak mu nieskończenie drogim, przesłoniętym głębokim smutkiem. — Tacyście dobrzy.

Ucisnął mocno tę wyciągniętą rękę i spojrzął na zegarek.

— A teraz opuszczę panią, Natalio, na krótko—wstając. — O piątę spotkam się z owym studentem, aby zasięgnąć bardziej szczegółowych wieści o waszej sprawie. Rano nie mogłem z nim mówić dłużej gdyż, zdaje się, śledzono nas. Prawda, że za godzinę zastanę Was tu, Natalio?

Skinęła głową i pożegnała go serdecznie. Gdy odszedł, patrzyła za nim długo, dopóki nie znikł w labiryncie żółtych ścieżek i drzew akacyowych.

— Dobry — pomyślała ze wzruszeniem i, zamknawszy oczy, blisko, blisko ujrzała jego szczupłą, smagłą twarz o inteligentnych, ślicznie rzeźbionych rysach i przepysznym czarnym oczach, pełnych tęsknoty i cierpienia.

Spojrzała na dziecko, badające z gałązek jakieś tajemnicze gmachy, i przypomniała sobie ranną wizytę „fabrykantki aniołków” oraz ostrzeżenie Baumana.

Ukryła twarz w dłoniach i wpadła znów w ciężką, śmiertelnie męczącą zadumą.

— — — — —

chwilałach gwałtownych katastrof, wtedy zostaje naruszona równowaga między ich siłą odśrodkową a siłą ciężenia — i oto odrywają się wtedy ich części skrajne, dając tą drogą początek nowym bryłom podrzędnym. I komety, owe światy najbardziej zmiennej postaci i najwięcej tajemniczego pochodzenia, owe według dawnych poglądów wydzieliny podziemi, zwiastujące pożogi, powodzie, pomory i wojny, są to strzępy brył niebieskich, w chwilałach takich gwałtownych wybuchów brył naczelných powstałe. A gdy wybuch przeminie, gdy żar, jakim bryła płonąła, skoncentruje się w jej wnętrzu i siła odśrodkowa zrównoważy się z ciężeniem, wtedy bryła powraca do położenia statecznego. Tak oto według tej kosmogonicznej teorii, tworzy się orszak planet ze swojemi słońcami, ze stosunkami wzajemnymi brył poszczególných podobnymi do tych, jakie zachodzą w naszym słonecznym układzie.

Tak oto z biegiem czasu od pytań o wymiarach, o odległościach i o ruchach brył niebieskich przesłi astronomowie do zagadnień o istocie ciał niebieskich, o ich budowie fizycznej i chemicznej. Okazało się że dla rozwiązania takich zagadnień odwieczne nauki: matematyka i fizyka są bezsilne. Wyręczyła je w tym młoda Chemja, która wykryła na słońcu nawet takie pierwiastki, których wówczas nieznano na ziemi. Utworzono więc w celu zbadania, z jakich materji składają się bryły niebieskie, nową naukę analizę spektralną, opartą na optyce i chemji. Analiza spektralna, której twórcami byli Kirchoff i Bunsen, odsłoniła ludzkości w ciągu 40 lat więcej tajemnic niebieskich, niż wszystkie wieki poprzednie. Zawdzięczając analizie spektralnej, dowiedziano się wiele o budowie słońca, księżycy i gwiazd, o świetlnych obłoczkach rozmaitej wielkości; rozmaitej postaci, rozrzuconych bezładnie po całym niebie. Opierając się na fakcie zależności w optyce, podobnej do tej, jaka istnieje w akustyce między odległością źródła dźwięku a wysokością tonu, analiza spektralna odsłoniła również przed wzrokiem naszym utajone dotąd ruchy wielkości gwiazd.

Nie przestawali astronomowie pracować jednocześnie nad udoskonalaniem szkła i oto dzisiaj obok domowych lunet, teleskopów i ekwatorjałów, stanęły w dostrzegalniach liczne spektroskopy, fotometry i aparaty fotograficzne, które przysparzają wciąż nowych wiadomości. Szkło, ów kawałek spieczonego piasku, oddał znakomite zaiste usługi astronomji, bo wielkie jej postępy zaczęły się naprawdę dopiero od czasu zaopatrzenia obserwatorjów w dobre przyrządy optyczne. Poznanie ich stanowi dzisiaj cały dział nauki: optykę praktyczną.

Nie ustawano również i w pracy nad wydoskonaleniem metod analizy matematycznej w zastosowaniu do zagadnień astronomji. Skonstantowano, że dwa ruchy ziemi około osi i około słońca to tylko dwa główne jej ruchy, że w istocie posiada ona więcej jak dziesięć różnych ruchów, będąc jak gdyby zabawką wiecznych sił kosmicznych. Zachodziła więc konieczność skomplikowanych rachunków w sprawie obrotu brył niebieskich — wobec wielolichności ruchów, jakie trzeba było uwzględnić. Czyniąc zadość tej potrzebie, stworzono specjalny dział astronomji, która się dzisiaj nazywa mechaniką niebieską; a która początkami swemi sięga aż do czasów Galileusza. Jak imponująco dokładne są otrzymane przez nią rezultaty, mogą służyć takie fakty, jak sprawdzanie się z punktualnością chronometru ogłaszanych na duży przeciąg czasu naprzód daty zaćmień księżycy lub słońca, jak fakt wykrycia na krańcach układu słonecznego planety Neptuna (r. 1846), co do którego

Leverrier jeszcze kilka lat przedtem obliczył i ogłosił, że musi się tam znajdować jeszcze jedna planeta. Istotnie planetę w oznaczonym miejscu odkryto, przyczym omylonę się tylko o trzy dni, choć było to jeszcze w r. 1846, — choć astronomja Laplace'ów i Leverrier'ów nie jest jeszcze słowem ostatnim. Odkrycie Neptuna było olbrzymim krokiem naprzód, odsuwającym granice naszego układu planetarnego jeszcze o półtora miliona wiorst, zwiększającym wymiary znanego w starożytności układu słonecznego więcej niż trzy razy.

Takimi oto drogami kroczyła astronomja w swym pochodzie kilkunastowiekowym. Pochód ten możemy śmiało nazwać zwyciężkim, bo zakres wiadomości astronomicznych rozrósł się bardzo, zmienił się zasadniczo charakter nauki. Dawna kosmogonja błądziła w fantastycznych pomysłach, dawna astronomja ograniczała się do wykazywania położenia brył niebieskich, do wykreślenia ich dróg, do przepowiadania zaćmień księżycy i słońca. Była to nauka geometryczna, dotycząca wyłącznie położenia i wymiarów; były to teorie, których wnioski wyprowadzono bezpośrednio z tego, co podpowiadały zawodzące często zmysły.

Dzisiejsza astronomja posuwała stare błędy i dała układ nie na wrażeniach zmysłowych oparty, lecz stwierdzony szeregiem dowodów fizycznych. Dzisiejsza astronomja z geometrycznej i rachunkowej stała się przeważająco fizyczną, mającą za zadanie dotrzeć do jądra rzeczy, do zbadania samej budowy brył niebieskich. Dzisiejsza kosmogonja nie pozostaje w żadnym podobieństwie do tej, jaka istniała w czasach starożytných i średniowiecznych. I może przyjdzie czas, że astronomowie będą opisywali klimatologję i meteorologję poszczególných brył niebieskich. Może przyjdzie kiedyś czas, że będą opisywali tajemnice organizacji życiowej ich mieszkańców.

(D. c. n.).



Tryumf kija.

W d. 20 maja lat dziesięć minęło gdy we Wrześni odbyło się masowe katowanie dzieci polskich przez praskich oprawców nauczycieli.

Bito i dręczono niewinne dzieci za to, iż nie chciały ażeby się religji w znieprawionym języku krzyżaków. Katowano je, by zmasić do powtarzania modlitw i pieśni kościelnych po niemiecku.

Jęki i płacz tych dzieci-męczenników odbił się głośnie echem w serec Polski całej, a następnie w całym świecie cywilizowanym, budząc wstręt i pogardę dla oprawców, współczucie zaś i litość, dla katowanych.

Kij więc praski, aczkolwiek odniósł zwycięstwo nad wątłemi dziećmi polskimi, stał się jednocześnie przyczyną pogroma moralnego hakaty, której nędza dachowa i upodlenie okazały się światu w całej bezwstydną nagości.

Na katowanie dzieci bezbronych we Wrześni odpowiedziały wszystkie szkoły w zaborze praskim strajkiem, w którym uczestniczyło około 50.000 uczęcej się dzieci. Ta armja bezbronych bohaterów mężnie postawiła czoło oprawcom krzyżackim!

Posypały się kary na rodziców, których dzieci strajkowały; posypały się kary na księży-obywateli, którzy nie ulękli się przemocy i piętnowali z kazi- nie zbrodnie praskie, posypały się kary na całe, społeczeństwo w postaci, nowych praw krzyżackich, zmierzających do wytepienia polskości.

Kij krzyżacki zatrymfował. Ci, co nie boją się nikogo, prócz Boga, mniemali się być zwycięz- cami, okrwawiwszy dziatki i zapelnivszy tarmy swe ojcam polskimi...

Dziesięć lat minęło od tej chwili, i butne krzy- żaki radeby zapomnieć o swem zwycięstwie. Ale nam zapomnieć o tem nie wolno. Trymf bowiem kija praskiego był zarazem wielkim dniem zwycięs- twa ideałów naszych. W dniu tym niewierni przeko- nali się jeszcze raz o ukrytych sere naszych mo- cach, które w odpowiedniej chwili występują z potęgą żywiołową, z potęgą niezmożoną. I tem więcej wzniosłym był ten dzień, iż ów krzyk protesta wyr- wał się nietylko z piersi dojrzałych, lecz z tysięcy serdaszek dziątek, amiejących już miłować swą polskosć i amiejących cierpieć za nią.

Więc niechajże rocznica trymfu kija krzyżac- kiego żyje wśród nas i niech nas krzepi w ciężkiej drodze życia ku przyszłości jaśniejszej. „Iskra“.

GŁOSY WOLNE,

Na temat dzisiejszego demokratyzmu.

(№ 18 Wspólnej Pracy).

Temat żywotny. Dobrze zrobiło pismo, które go poraszło, źle zrobiłaby reszta prasy, gdyby go nie podjęta. Falszywy demokratyzm jest plagą dni naszych, jest ewangelicznym „grobem pobielanym“ samienia społecznego. Dobrze wyczawa współpra- cownik „Tygodnika Sawalskiego“, „jak dalecy je- steśmy w życia od tych ideałów, w które wierzymy i których wielkosć i siłę podnosimy na każdym kro- ku“, dobrze—powiadamy—wyczawa fakt doświad- czenia, nie dość przekonywające gromadzi prze- słanki. I nierównosć form obrzędowych i grobów nie jest dowodem nierównosci wobec B o g a, lecz nierównosci wobec dalekich od Absoluta szafarzy pociech religijnych, i nierówny zapal obrońcy sądo- wego w sprawach lepiej i gorzej optaeanych nie uchybia w niezym abstrakeyjnej Temidzie, która wszak ma swój rozum, nie zawsze na pasku wy- mowy sądowej chodzący, i rabel defraudanta wre- szcie, zacierający ślady przestępstwa, nie awansuje przez tę funkję do rangi boskiej Temidy. Jeśli znów Szanownemu Autorowi nie podoba się, że jed- ni „pracę dla lada utozsamiają z pojęciem o własn- ych korzyściach“, dradzy nadają jej „charakter

więcej działalnosci dobroczynnej“ — to zafrapowa- ny czytelnik nie zdoła już zupełnie zrozumieć osta- tniego słowa aatora o „czynie, opartym na prze- konaniu o obywatelskim obowiązku jednych wzglę- dem drugich“. Co to wszystko znaczy? Obywatel- ski obowiązek względem drugiego? — Jużem go w sobie wyczał. Mam z niego wysnać konkretny czyn. Wiem dajmy na to, żem przed tym odkryciem był skończonymegoistą: miałem wyłącznie najbliższy oso- bisty interes na oka. A teraz? Pogodzę najbliższy mój czyn konkretny z „pojęciem o własnych ko- rzyściach“—źle; wykonam go inaczey, z całkowitym zapomnieniem o sobie — znova źle, bo wszak to będzie „dobroczynnosć“, a za nią już jak cień się powlecze i wdzięcznosć lada, i jego intensywniejsza praca dla mnie czy dla mojej idei, i te nieszczęsne „odsetki“ od mojej praey—„dolina bez wyjścia“.

Tak w kozi róg zapędzać rozsadek czytelnika to może nadkoniecznosć.

Żaden obowiązek człowieka — nie wyjmając grupy tych, którym na imię „społeczne“ czy „oby- watelskie“ — nie asiadł ptakiem z nieba na samienia ludzkim, lecz każdy wydała w organicznym rozwo- ju sama natura człowieka, każdy jest kwiatem by- tu, od pewnych form tego bytu nieodłącznym, jak nie- odłącznym jest kwiat jabłoni od życia samej jabłoni: ani go płonce nie przyprawisz czarami, gdy sam nie zakwitł, ani zwiędłego nie orzeźwisz skrapianiem, jeśli czas jego minął. Tylko jest ta różnica, że jabłoń kwiatu obcego swojej naturze nie przyjmie inaczey, jak przez szepczenie obcej natary w jej soki, a czło- wiek—czyzmy się człowiek nie adekorował?!

I oto kwiaty dacha ludzkiego, które się w twórczej męce zrodziły z jednego, rwą dradzy świę- tokradczą ręką i kładą je na swoje barbarzyńskie dasze—przedweześnie, lub pastkę przegnitych ciał i dasz karezowo kwieciem kradzionym ostłonić asi- lują—zapóźno.

Więc — — ?

Zrywajmy maski!

A przedewszystkim wykadźmy nasze mieszc- kanie! Trzeba z niego wyświścić atmosferę kon- wencjonalnego kłamstwa. Przestańmy niemowlęta nasze mordować deklamacją frazesów, których nie rozumieją i rozumieć nie mogą, przestańmy sami deklamować, pozować! Pamiętajmy: nie wróg hardy, kopytem buty swojej depezający nasze czoła, ale wieszcz narodowy, co cierpiał z nami i co płakał z nami, rzacił przez lzy narodowi polskiemu palą- ce słowa, że „pawiem był i papugą narodów“...

Demokratyzm? Obowiązki obywatelskie? No tak:

Pawie pióra ładne,
Pawie pióra kradnąc...

* * *

W demokratyzmie, jak i w obowiązkowości i we wszystkim, albo się urodzić, albo wychować potrzeba. Albo w naturze swojej, w krwi swojej i w kościach musi się mieć dobra moralne, albo je przeszczepiać trzeba latami pracy wychowawczej—wszystko jedno czy wychowawcą będzie ktoś drugi, czy wychowanice sam. Prawidłowy zaś bieg wychowania jest taki, że pierwiej ma iść przeżycie, a potem jego oświadczenie, weześniej poruszenie duszy, niż tego wzraszenia nazwa. A my, nieraz w najlepszej wierze—od końca zaczynamy, od słów. Dajemy pastę słowa, słowa, które, bez akompaniamentu drgnień duszy, są doprawdy jedynie „jako miedź brząkająca albo cymbał brzmiący”,—na tym kończymy pracę wychowania i w roli obserwatora stajemy nad wychowankiem, bacząc, czy się dobrze spisuje. I gniewamy się, że niedobrze. A gniew niestaszny, albowski:

„nauka wydaje plon, staje się owocną, dopiero wiedzy, kiedy człowiek jej prawdę odkryje na nowo w sercu swoim“.

(St. Szecepanowski).

Mówiąc, pisząc o jakimkolwiek dobra moralnym, trzeba odróżniać tych, co w nim wzrosli, od rzeszy innych, którzy tego samego dobra miano noszą przypięte czy przylatane. Pierwszych oceniać, zapytywać, szukać u nich wyjaśnień potrzeba dla wspólnego doskonalenia nabytych enót przez wspólną kontrolę, drągich—poezać, jeśli się myślą w dobrej wierze, demaskować—jeśli świadomie ludzą. Nie to zarzucać demokratyzmowi dzisiejszemu, że się wadliwie jego zasady kojarzy z potrzebami osobistymi jego wyznawców, ale coś z goła innego: że jest zbyt hałaśliwy i natarczowy, a powierzchowny; że jest ambitny, żądny władzy, a niecierpliwy; że domaga się obcesowo wywieszania jego firmy na szydach nawet tam, gdzie nie zdążył pomieścić swoich kapitałów. Ludziska się do tych grymasów miodzięcego tyrana dopasowują jak mogą: ci w formie rzekomej dobroczynności, tym głośniejszą reklamowaną, im obłudniejsza, inni dla dobrze obliczonego gieszeftu. Nie tym grzeszą, że tę lub ową formę obrali, ale że wogóle szukają form jakichś dla pokazywania tego, czego niema w duszy, ani w krwi, ani w nawyknieniach życia.

Demokrata prawdziwy, który się w demokratyzmie urodził lub rzetelnie wychował, (a tacy u nas istotnie *rare nantes*) nie będzie sobie łamał głowy nad tym, czy jego czyny obywatelskie są oceniane jako tania, czy jako droga filantropja, czy wreszeie jako wyższy egoizm, czy może jeszcze inaczej,—z nim czyny jego pójdą, jak kwiecie jabłoni z macierzystym drzewem, jak prosta konieczność biologiczna.

Największym może, najcenniejszym wynikiem

nauk biologicznych, których rozkwit tak wiernie przez wiek XIX towarzyszył zwycięstwom idei demokratycznych, jest ta prawda prawd, na wszystkich stopniach życia organicznego—od ameby do człowieka—przez przyrodę złożona, że celem życia, jego istotą i treścią jest *twórczość*. Wychowajmy i ludzi do apotei twórczości, nie zaś do blasku złota, a w winnicy społecznej nie tyle pewnie będzie szkodniczy filoksera—mamona.

Ale twórczość żadnego organizmu nie może pójść drogami, jego naturze przeciwnymi. Niestety, najdoskonalszy twór przyrody, człowieka, w tym samym wieku XIX może częściej, niż przedtem, zniewalano do działań, z organicznym rozwojem jego indywidualnego życia żadnej wspólności nie mających. Nie dziw, że doczekano się owrzodzeń społecznych. Metoda: współdziałanie z naturą każdego konkretnego organizmu z osobną; poszanowanie wewnętrznych praw każdej indywidualności; najwyżej—póki pora—szczepienie natury świeżej na płonkach wyjąłowionych.

Tej wszakże ostatniej operacji podejmować się wolno tylko dobrze przysposobionym ogrodnikom dusz ludzkich. Takimi zawsze powinni być reformatorzy, takimi nie wszyscy, niestety! są—demokraci.

F. S.

List otwarty do Redakcji „Wspólnej Pracy“.

W rubryce „Głosy wolne“ w № 19 „Wspólnej Pracy“ spotkałam gromowo-proroceją mowę, przejmując słowa kapłana, o naszych stosunkach ludowych i społecznych.

Pismo to, wstrząsnęło mną silnie, zdziwiło i acieszyło. Znać, że słowa w nim wypowiedziane nie były ważone—nie! Autor wyrzucił je na papier z taką żywiołową siłą, z jaką krater wulkanu wylewa na zewnątrz swą lawę.

To też eżąc w nich rozmach rzutu, nagą brutalną szczerość, krytycyzm w jaskrawej nie zlagorzzonej formie objawiony i odwagę cywilną wielkiej miary.

Ponieważ te wszystkie zalety rzadko się u nas spotyka, a u kapłanów katolickich w Polsce od czasów Staszycy bodaj nie znany to objaw, więc proszę się nie dziwić, że niżej podpisana, poetywana za nieabłąganą przeciwniczkę klera, śpieszy wyrazić radość z istnienia takich kapłanów, jak autorowej „Odpowiedzi Wiadomościom Codziennym“. Jeśliby wszystkie księża polsey, stali na takim stanowisku, jakie zajął autor wspomnianego artykuła, to ani postępowej, ani wolnomysliciele, ani ludowej, nietylko nie zwalczałby ich, ale z radością pomagali w pracy etycznej, społecznej i kulturalnej. Tylko niech się księża tego typu znaj-

dadą u nas, a zrobią oni więcej dla odrodzenia ludu polskiego od świeckich działaczy.

Lud polski pragnie bowiem widzieć obok siebie mężów według dacha bożego, pracujących pod hasłem ewangelicznych ideałów.

Lud się o takich kapłanów modli od wieków. Jeśli tacy się znajdują, my, świeccy, ludowi i postępowi działacze, staniemy obok nich u jednego warsztatu pracy, bo to będą owi szanowani przez nas miłośnicy światła, prawdy i sprawiedliwości, a takich nam obecnie potrzeba wielu, bo żniwo obfite, a żeńców na piastowym zagonie mało jeszcze.

Uprzejmie proszę Sz. Redakcję o taskawe pomieszczenie w rubryce „głosów wolnych” tych kilka słów, wywołanych obywatelskim głosem kapłana, w którym studja teologiczne nie zabiły myśli krytycznej, nie wychłodziły gorącego z natury serca polskiego.

Stefania Bojarska (St. Poraj).

WYCIECZKI KRAJOZNAWCZE.

Wycieczka do Jedwabnego.

Dnia 7 maja odbyła się pierwsza z szeregu projektowanych przez T-wo Krajoznawcze wycieczek do Jedwabnego przy udziale 18 osób.

Uczestnicy zwiedzili miasto, kościół, szkółkę, a następnie mieli sposobność zapoznać się z miejscowym drobnym przemysłem i jego wztwórczością. Obejrzano małą fabrykę miodu, dwie fabryki rękawiczek, fabrykę kapeluszy słomkowych i wreszcie bardzo pierwotne pod względem urządzenia warsztaty tkackie.

Wycieczka do Wizny.

Przy pięknej pogodzie wyruszyło w d. 14 Maja grono uczestników wycieczki w liczbie 18 osób, malowniczą drogą, ciągnącą się tuż nad brzegiem Narwi, przez Drodzowo i Krzewo do osady Wizny, niegdyś miasta, będącego stolicą udzielnego księstwa Wizkiego i stanowiącego wówczas, z powodu swego położenia, ruchliwy punkt handlowy.

Po przybyciu na miejsce, uczestnicy po zapoznaniu się z historycznymi danymi o mieście i okolicy, udali się na zwiedzenie góry zamkowej, która dzisiaj w połowie zakupiona przez parafjan, służy za cmentarz grzebalny.

Po chwilowym odpoczynku na górze, skąd miano możność podziwiania pięknego, rozległego krajobrazu, przeciętego krętą wstęgą Narwi, uczestnicy udali się do starej świątyni, zbudowanej w stylu gotyckim, gdzie korzystając z objaśnień ks. proboszcza Lendy, obejrżeli kościół, zakrystję i skarbiec kościelny. Między innymi w kościele w jednym z bocznych ołtarzy znajduje się rzeźba, przedstawiająca św. Annę, pod rzeźbą, tą znajdował się niegdyś obraz szkoły staro-niemieckiej, przedstawiający hold, składany przez papieża, cesarza Ferdynanda III i króla Zygmunta III—św. Annie. Obraz ten, usunięty przed laty na rozkaz biskupa Baranowskiego, obecnie Tow. Krajozn. otrzymało w depozyt do swego Muzeum. Po zrobieniu kilku zdjęć fotograficznych na cmentarzu kościelnym, uczestnicy udali się do ogrodu ks. wikarego Łuniewskiego na odpoczynek, gdzie na przyjemnej pogawędce spędzono kilka godzin, poczym drogą na Bożejewo nastąpił powrót do Łomży.

Wycieczka do Kolna.

Wycieczka odbyła się w dniu 21 maja. Uczestniczyło 71 osób, w tym znaczna część młodzieży szkolnej, przy środkach lokomocji: 5 wozów drabiatych i 4 rowery.

Pierwszym przystankiem był Mały-Płock, gdzie wycieczkowicze udali się naprzód do kościoła, następnie zwiedzili ogrody i sady (z nich widok na pozostałość po dawnych szwedzkich okopach) senatora Żukowskiego, administrowane przez nadleśnego p. Rau, który udzielał zebranym szczegółowych wyjaśnień co do kultury drzew i warzyw. Następnie udano się do Korzenistego, gdzie w gorzelni udzielał objaśnień zarządzający p. Barański, a następnie w tejże gorzelni, potym w oborze i w ewczarni sam właściciel majątku p. Kazimierz Kisielnicki. Słuchacze mieli przyjemność nie tylko oglądając urządzenia techniczne, piękną gromadę holendrów, potym ożywione stada negretti, ale słuchając, jak światły nie tylko praktycznie ale i teoretycznie rolnik — właściciel informował o warunkach ekonomicznych produkcji okowity dawniej i dzisiaj, możliwie; przyszłości jej, jako sorka oświetlającego; jak w popularnej pogadance skreślił różne istniejące rasy bydła i owiec, zalety i wady każdej, pochodzenie poszczególnych ras, sięgając do głębokiej historii; jak obrazował główne centry produkcji wełny, wobec której wntwórczość królestwa nie może zaważyć na gładach wełnianych; jak objaśniał hodowlę naturalną, dobór ras najkorzystniejszych, które doszły do względnej doskonałości przez setki lat bytowania w najprzyjaźniejszych warunkach; i na hodowlę sztuczną, uwzględniającą cele specjalne, kosztem nawet degeneracji ogólnie — anatomicznej. Gościnność p. Kisielnickiego posunęła się jeszcze dalej, gdyż po zwiedzeniu inwentarza wycieczkowicze zostali zaproszeni do dworu na przygotowany już obiad, gdzie mieli możność obejrzeć wspinałą rezydencję, zarówno co do samej obszerności salonów, przedstawiających niezwykle piękną całość w perspektywie, jak i co do posadzek, mebli, obrazów, widoku na ogród i pola, jak i samego urządzenia technicznego wiejskiego lokalu, posiadającego kanalizację i ogrzewanie centralne. Po spożyciu obiadu i odszukaniu woźnic (którym wcale nie było śpieszno), wycieczkowicze udali się, prowadzeni przez p. Jana Śniegockiego, który otoczył wycieczkę od samego początku opieką i uzyskał dla niej pozwolenie zwiedzenia Małego Płocku i Korzenistego, w dalszą drogę przez Kolno do Kozła, gdzie wycieczkowicze mieli zwiedzić browar, poznać malownicze położenie tej wioski i wysłuchać objaśnień ekonomiczno-gospodarczych o powiecie Kolneńskim, uzupełniających dane ze słownika geograficznego. Lecz tu spotkała ich znowu niespodzianka: pod gościnnym dachem państwa Śniegockich czekała zaraz wycieczkowiczów suta wieczerza, po spożyciu której łaknący wiedzy udali się z Gospodarzem do browaru i na otaczające góry, a większość zawsze obojętnie do zabawy młodzi oddała się z zapałem uplanowanym jak się okazało już z wczasu tańcom. Wobec dalekiej drogi i braku pilności do zajęć w dniu następnym... koni powrót nastąpił dobrze po północy. Przywieziono kilka własnych zdjęć fotograficznych: dworka w Małym Płocku, dworu w Korzenistym, biesiadników obiadających przy stole i dwie grupy w salonach u p. Kisielnickiego.

Tym sposobem, mimo deszcz, śnieg, grad, wicherę i zimno, niezwykłe u nas w drugiej połowie maja, wycieczkowicze mieli i obfity pokarm umysłowy i zabawę. Boleli tylko w drodze powrotnej organizatorowie wycieczki z powodu nadmiernej gościnności w dwóch domach, jaka ich zaskoczyła i jaka mogła by utrudniać na przyszłość wycieczkowanie; boleli z powodu kłopotów jakie mieli niezawodnie gospodarze wobec licznych nazajdu, — na skutek czego postanowili przyszłe wycieczki nieco zreformować.

LISTY DO REDAKCJI.

Petersburg, 20 maja 1911 r.

Biała, bajecznie jasna sala posiedzeń Dumy zapelnia się bardzo powoli. Koło przyzjadnego podjum w fotelach ministerjalnych oczekują rozpoczęcia obrad minister handlu i przemysłu oraz przedstawiciel ministerjum oświaty. Na galerjach publiczności sporo, szczególnie młodzieży. Korzystając z uprzejmości prezesa Koła Polskiego p. Harusewicza, korespondent «Wspólnej Pracy» otrzymał krzesło w łoży, przeznaczonej dla gości prezesa Dumy. Sala rozbrzmiewa gwarem rozmów i śmiechów. Tuż koło podjum prezesa z prawej strony widzę barchystą postać jednego z najbardziej zazartych nacjonalistów Markowa II-go. Na chwilę tylko błysnęła łysina tego, którego nazwisko poprzedza zwykle «za przeproszeniem»—Puryszkiewicz, a dziwołoga rosyjskiego parlamentaryzmu. Dalej hr. Bobrinskij, bardziej na lewo hr. Uwarow, potem Koło polskie, kadeci: szpakowata, ale młodzieńczo energiczna głowa Rodiczewa, Milukow, potem mahometanie, trudowicy, social-demokraci.

Posiedzenie o godz. 11 m. 20 otworzył nowy prezes Dumy Rodzianko, mając obok siebie zastępcę swego, ks. Wołkońskiego. Na porządku dziennym tylko jeden ważny i ciekawy punkt: projekt rządowy, tyżący się oświaty ludowej. Na początku posiedzenia na sali zaledwie półtora setki deputowanych. Po rozpoczęciu dyskusji posłowie zaczynają się schodzić. Po przemowie referentów von Anrepa i Kowalewskiego, na trybunę wstępują przedstawiciele oddzielnych narodowości i stronnictw, bądź to protestując przeciwko wnioskowi, bądź to wnosząc poprawki w duchu swoich stronnictw. Przedstawiciel Koła polskiego, dr. J. Harusewicz wygłasza mowę. Powołując się na 1000-letnią przeszłość państwową i kulturalną Polski, konczy swą mowę słowami: «My niewzruszenie wychodzimy z tego jedynie sprawiedliwego założenia, że w Królestwie młodzież powinna kształcić się we wszystkich zakładach naukowych w języku ojczystym. Pięćdziesięcioletni system rusyfikacyjny doznał zupełnej porażki, nie ma więc absolutnie rozumowych podstaw do kontynuowania dotychczasowej polityki względem narodu polskiego».

Pomimo energicznej obrony, większość poprawek, wniesionych przez lewicę, została odrzuconą—i projekt rządowy przeszedł prawie w całości.

Duma robi wrażenie zmęczonej, apatycznej. Nawet podczas dyskusji nad proponowanymi przez opozycję poprawkami, prawica nie skorzystała z obszernego pola do swych popisów.

Posłów nie wiele na sali, mówców jeszcze mniej, a publiczność przyciągnęła raczej chęć ujrzenia Puryszkiewicza.

Bezwiednie nasuwają się pytania: jakaż perspektywa, a nawet—obecna sytuacja? Słyszałem głosy, że jest ona zupełnie prostą, to znów że pełną komplikacji. Według jednych przez zawieszenie Dumy reakcja dosięgła najwyższego napięcia, że było to badaniem gruntu, czy rząd stanął na nim może pewnie i stale, i że popłoch w gabinecie powstał skutkiem niespodziewanego reagowania ze strony Izby. Według innych rząd wkroczył na drogę normalną i rozwiązał nareszcie wszelkie konstytucyjne iluzje. Ci ostatni stanowisko Stołypina uważają za trwałe, a kryzys ministerjalny—za temat zupełnie wyczerpany.

Jedno jest pewne, że od Trzeciej Dumy, sądząc z jej prac dotychczasowych, niczego nadzwyczajnego spodziewać się nie można. Czekać zatem należy na Czwartą. Tutaj hipotezy budować można śmielsze.

W. F.

z Ostrołki.

W dniu 14 b. m. odbyło się zebranie ogólne straży ogniowej. Na porządku dziennym między innymi znalazła się sprawa uczczenia rocznicy założenia straży, przypadająca w dniu 29 maja. Prezes Rady zwrócił się do obecnych z zapytaniem, czy poprzestaną na odprawieniu nabożeństwa, czy też życzą sobie, aby, przykładem lat ubiegłych, odbyła się majówka, subsydjowana z kasy T-wa (po kop. 30 na strażaka).

Jeden z cyrkulowych, dowiedziawszy się z odczytanego sprawozdania, że straż posiada 1155 rb. 83 k. gotówki, wystąpił z wnioskiem o urządzenie majówki kosztem straży, z przeznaczeniem na ten cel rb 300. Większości zebranych, lubiących bawić się cudzym kosztem, wniosek ten przypadł do gustu, to też gorąco go poparto. Nie odniosło żadnego skutku wysświetlenie, że powyższy fundusz złożony został przez właścicieli nieruchomości nie na bale i majówki lecz na potrzeby straży, a więc: powiększenie taboru, sprawienie nowych mundurów i t. p.; nie pomogły również perswazyje i gorzkie słowa prezesa straży, wypowiedziane pod adresem panów, domagających się użycia grosza publicznego na zabawę,—uchwała przeszła większością głosów obecnych.

Świadczy to o moralnym upadku naszej straży, o zaniku instynktu społecznego wśród strażaków, którym nie o dobro ogólne chodzi, lecz o korzyści osobiste: po cząstunki po każdym pożarze, bale, majówki. Czy potym wszystkim straż nasza może powiedzieć, że służy bezinteresownie, honorowo?

Strażak.

Z Łomży.

Szanowny Redaktorze!

Uprzejmie proszę o umieszczenie na łamach „Wspólnej Pracy” następującego wyjaśnienia:

Doшло do wiadomości mojej, iż opóźnienie w zwołaniu narady obywateli miasta nad sprawą budowy odnogi kolejowej „Czerwony Bór—Łomża” i uchwalenia subsydjum na budowę, nastąpiło z tego powodu, iż jakobym ja zbyt późno powiadomił p. Prezydenta miasta Łomży o konieczności ofiarowania pewnej sumy na rzecz budowy kolei i zwołania w tym celu narady.

Otóż czuję się w obowiązku oświadczyć publicznie, iż w końcu kwietnia i pierwszych dniach maja zwracałem się do p. Prezydenta z prośbą o udzielenie mi w jak najkrótszym czasie odpowiedzi, czy miasto Łomża życzy sobie budowy kolei i czy zechce wziąć pewien udział w wydatkach na budowę, co jest nieodzownym warunkiem przychylniej decyzji odnośnych władz. Dla czego zebranie zwołane zostało tak późno — dopiero 23 maja nie umiem tego objaśnić.

Józef Jabłoński,

Członek Komitetu Kolejowego Rozdzielczego.

KRONIKA.

Miejscowa.

Kolej Czerwony-Bór—Łomża. Delegat Towarzystwa Rolniczego Łomżyńskiego w Komitecie Rozdzielczym (Rajonowym) p. Jabłoński zaalarmował miasto wiadomością, że faworyzowany początkowo przez sferę rządową projekt kolei podjazdowej: Czerwony-Bór—Łomża, ewentualnie Sniadow-Łomża, wobec niezgłoszenia przez miejscową ludność zapomogi na budowę kolei, zeszedł na plan drugi. Prezydent, zamiast praktykowanego dotąd zwyczaju załatwiania podobnych spraw w ściślejszym gronie obywateli,

weswał tym razem na naradę przez ogłoszenia na rogach ulic, wszystkich obywateli miasta. Stawilo się do sali Kasy Przemysłowców około 100 osób—przeważnie właścicieli domów (w mieście utrwalilo się mniemanie, że obywatel miasta, to właściciel nieruchomości).

Zagail zebranie prezydent, uzasadniając doniosle znaczenie projektowanej kolei dla rozwoju miasta wogóle, a szczególnie w kierunku przemyslu fabrycznego, o czym przy dzisiejszej komunikacji myśleć nawet nie podobna.

Po prezydencie zabrał głos prezes Towarzystwa Rolniczego, a zarazem delegat do Komitetu Rozdzielczego, p. Jablonski. Z przemówienia jego obecni dowiedzieli się, że projekt budowy kolei podjazdowych kosztem rządu powstał w ostatnich czasach, zawdzięczając nowemu prawu o przyspieszeniu ruchu pociągów na głównych liniach i wycofaniu z tego powodu lokomotyw i wagonów dawnego systemu, które rząd zamierza zużytkować na kolejach podjazdowych. Kolej nasza, najkrótsza ze wszystkich projektowanych w Królestwie, w pierwszej chwili zaliczona była do najpilniejszych, obecnie jednak, wobec niezadeklarowania przez miejscową ludność żadnej zapomogi, zesła na plan drugi. Co do kosztów budowy i eksploatacji kolei, p. J. w swoim czasie złożył już Komitetowi Rozdziałczemu szczegółowy operat, przedstawiając pierwsze i drugie w stanie dodatnim, mianowicie: 1) o ile kolej prowadzona będzie z Czerwonego Boru do Łomży, to przemie przeważnie grunta rządowe i majorackie, jeżeli zaś ze Sniadowa do Łomży, to będzie miała teren wyjątkowo równy i do rozporządzenia swego dwusądniową przestrzeń obok szosy strategicznej łomżyńsko-sniadowskiej, i 2) ruch towarowy stacji Czerwony Bór w roku ubiegłym wyniósł 2.800.000 pudów, (przywóz 2.400.000, wywóz 400.000), co, przy dość ożywionym ruchu pasażerskim, zapewni utrzymanie kolei.

Budowa kolei wraz z taborem, podług obliczeń rządowych, ma kosztować około 350000 rb. Co do zasilków, to w innych okolicach kraju, bardziej zainteresowanych w budowie kolei podjazdowych, miejscowa ludność zadeklarowała znaczne zasilki, np. w gub. kaliskiej i płockiej obywatele ziemscy, oprócz gruntów pod tor kolejowy, zaofiarowali po 100.000 rb. U nas na klasę ziemianską liczyć nie można, gdyż nie posiada ona gruntów w tej miejscowości, gdzie kolej pójść może i wogóle mało jest zainteresowana w jej budowie. Ludność miejska, zdaniem p. Jablonskiego, powinna uchwalić najmniej 15.000 rb. zapomogi; powinna zrobić to możliwie prędko, gdyż Warszawski Komitet Rozdzielczy wykończy projekty budowy kolei podjazdowych i lada dzień wyszle je do Petersburga, a wtedy może być zapóźno.

Radny miasta p. Kurcusz, reasumując przemówienia poprzednich mówców, zachęcał w gorących słowach zebranych do zajęcia przychylnego stanowiska w rozpatrywanej sprawie. Zwrócił jednocześnie uwagę, że ludność wiejska powiatu kolneńskiego i północnej części łomżyńskiego z doprowadzenia kolei do Łomży pewne korzyści osiągnie, to jednak nie upoważnia zebranych do wyrokowania w tej kwestji. W konkluzji postawił pod głosowanie wniosek, złożony z trzech części: czy w zasadzie kolej jest pożądana? jaką zapomogę miasto może zadeklarować? i w jaki sposób zadeklarowaną kwotę zrealizuje?

Po krótkiej i, mówiąc nawiasem, bardzo chaotycznej dyskusji, podpisana została przez obecnych uchwała w redakcji, zaproponowanej przez inżyniera p. Przeclawskiego, mianowicie, że miasto deklaruje na rzecz budowy szerotorowej kolei z Czerwonego Boru lub ze Sniadowa do Łomży, o ile stacja położona będzie nie dalej jak 1/2 wior-

sty od miasta, rb. 15.000, z warunkiem spłaty tej sumy w ciągu dwóch lat od chwili rozpoczęcia robót przez właścicieli nieruchomości i przemysłowców, drogą rozkładu przymusowego. Za normę ma być przyjęty podatek szkolny.

Pomimo pozornie pomysłnego załatwienia tej wyjątkowo doniosłej sprawy, nasuwają się poważne uwagi:

1) Czy zadeklarowana suma nie jest za małą w stosunku do korzyści, jakie kolej miastu zapewni? (Ruch towarowy wynosi rocznie 2.800.000 pudów, jeżeli z tego wypadnie na Łomżę dwa miliony pudów, a oszczędność na pudzie stanowić będzie już nie 3 kop., jak było mówiono na zebraniu, lecz 1 1/2 kop., to w ciągu roku miasto zyskuje 30.000 rb.; ruch osobowy da oszczędność nie mniejszą niż połowa powyższej sumy, a i przyszyły rozwój miasta, jak to słusznie zaznaczył prezydent, otwierając zebranie, też coś wart).

2) Dla czego do udziału w dobrowolnej ofercie na budowę kolei nie pociągnięto całej ludności miejskiej, ewentualnie najliczniejszej w mieście klasy urzędniczej, jednakowo zainteresowanej w budowie kolei? (Argument, że na to niema prawa, nie da się zastosować w danym wypadku, gdyż jest to ofiara dobrowolna i tak, jak opodatkowali się właściciele domów i przemysłowcy, mogą opodatkować się, dajmy na to, płatnicy podatku mieszkaniowego, urzędnicy i t. p. Jeżeli by się nie udało równomiernie opodatkować całej ludności miejskiej, to kto wie czy nie byłoby wskazaniem wystąpić z propeccją, aby rząd zapomogę od miasta pobrał przez ustanowienie w pierwszych latach większej taryfy, jak to się podobno praktykuje).

Z porządków miejskich. Dowiadujemy się, że magistrat wkrótce ma przystąpić do zamiany Nowego Rynku na skwer miejski, oraz do wybrukowania placu targowego przy szosie zambrowskiej. Kamienie z Nowego Rynku i oszczędność budżetowa przy układaniu nowego bruku na placu targowym mają być użyte na uregulowanie komunikacji z Pocijeweim.

— Właściciele „Mirazu”, stosownie do umowy z miastem, urządzają dokoła budynku trawniki. Dawne ogrodzenie żelazne, pozostałe po skasowanym skwerze, okazało się niewystarczającym. Na samym więc froncie budynku zamierzano urządzić nie harmonizujące z całością ogrodzenie z drzewa. Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że niefortunny ten pomysł ulegnie zmianie.

— Zwracamy uwagę zarządu miejskiego: 1-o), że ogrodzenie żelazne skweru na Placu Pocztowym, a ponieważ i ogrodu miejskiego, prosi się o pomalowanie, gdyż w przeciwnym razie ulegnie zniszczeniu przez rdzę; 2-o) że w oparowaniu ogrodu miejskiego na zewnątrz w paru miejscach brakuje po kilka lub kilkanaście cegieł, należałoby uzupełnić braki, aby nie zachęcały do dalszego rozkradania muru; 3-o) asfaltowe rynsztoki również uległy w kilku miejscach, szczególnie na Pocztowym Placu i ulicy Dwornej, zniszczeniu i wymagają szybkiej naprawy, aby nie pociągnąć za sobą dalszego psucia się; 4-o) zadzewienie miejskie, pomimo iż miasto posiada własnego ogrodnika i cały personel ogrodowy, a niezależnie wydaje rocznie sposobem gospodarczym 700 rb. na utrzymanie w porządku ogrodu i skwerów, znajduje się w stanie zupełnego zaniedbania; aby przyjsć do takiego wniosku dość spojrzeć na obrośnięte u dołu drzewa w skwerze na Placu Pocztowym, na wystające suche gałęzie, a nawet całe uschnięte drzewa (na rogu Placu Pocztowego od strony Nowego Rynku); 5-o) należałoby zaniechać corocznego sadzenia drzewek w miejscach

ruchliwszych, o ile nie będą zabezpieczane specjalnym ogrodzeniem, jak to się praktykuje w innych miastach, od corocznego zniszczenia—na taką bowiem robotę szkoda pracy ludzkiej i pieniędzy miejskich; 6-o) nie poprzestając na dokonanej na skutek naszej uwagi naprawie kilku mniejszych mostków, należałoby pomyśleć o kapitalnej reparacji mostu przy połączeniu ulicy Śniadowskiej z Półową, chociażby na ten cel wypadło wyjednać specjalny kredyt (na utrzymanie w porządku mostków miejskich wydatki się rocznie sposobem gospodarczym rb. 500); 7-o) należałoby również pomyśleć o uzupełnieniu planu regulacyjnego miasta, wytknąć nowe ulice w kierunku szosy Śniadowskiej, aby przy budowie w tej dzielnicy nowych domów nie panowała, jak dotąd, zupełna dowolność; 8-o) należałoby postanowienie obowiązujące o chodnikach miejskich stosować równomiernie do wszystkich mieszkańców, nie wyłączając i Kasy Miejskiej, tymczasem widzimy, że na ulicy Zjazd, przy posesjach pp. Kulki na i Bialikowskiej, chodników dotąd nie ułożono; 9-o) pożądanym byłoby przyspieszenie oddania do użytku publiczności ławek ogrodowych, skupionych jak dotąd w jednym miejscu, prawdopodobnie dla malowania, jakoteż możliwie prędsze wykonanie 34 nowych ławek, przewidzianych w budżecie na rok bieżący; brak ławek szczególnie odczuwać się daje na Placu Pocztowym i na Nowym Rynku.

Z Lutni. Roczne zebranie ogólne członków w pierwszym terminie, dnia 26 b. m., nie doszło do skutku, w drugim terminie, dnia 2 czerwca o godzinie 7 po południu, odbędzie się bez względu na ilość obecnych członków. Na porządku dziennym widzimy trzy sprawy: zatwierdzenie sprawozdania za rok 1910, wybór zarządu i komisji rewizyjnej i wnioski członków.

Wobec tego, że ogółowi naszemu sprawy «Lutni» są doskonale znane, uważamy za zbyteczne wszelkie przypomnienia. Wierzmy mocno, że jedyna polska placówka muzyczna w mieście gubernialnym upaść nie może, że na zebraniu ujrzymy cały nasz ogół myślący i że wśród obecnych znajdują się tacy, co ujmą w swe ofiarne dłonie chwyciwszy się ster jednej z najstarszych naszych instytucji społecznych.

Odczyt. W piątek, d. 19 b. m. odbył się w „Mirażu“ urządzony staraniem Tow. Krajoznawczego odczyt prof. Jacuńskiego o dziedzictwie epoki lodowcowej w Europie. Prelegent scharakteryzował faunę i florę podbiegunowych krajów, mówił o znaczeniu wypraw podbiegunowych dla nauki wogóle, a w szczególności dla wyjaśnienia epoki lodowcowej w Europie i Ameryce, wyjaśnił kosmiczne i telluryczne przyczyny, które ją wywołały, i wreszcie przeszedł do głównego zadania swego odczytu—omówienia dziedzictwa, jakie epoka ta zostawiła po sobie w Europie, a więc o niektórych górach, które swoją ostatętną rzeźbę otrzymały w tej epoce lodowcowej, o dolinach rzecznych, jeziorach, żyznej glebie (loss, czarnoziem). Zakończył swój odczyt ujętą w piękne słowa charakterystyką naszego krajobrazu polskiego, który dziślejszy swój wygląd w znacznej mierze zawdzięcza właśnie tej epoce.

Odczyt, ilustrowany licznymi przezroczkami, między którymi znajdowały się zdjęcia rodaka naszego p. Dobrowolskiego, uczestnika wyprawy do bieguna południowego, został wygłoszony dwukrotnie wobec zapełnionej sali słuchaczy, którzy darzyli prelegenta gorącymi oklaskami.

Odczyt p. L. Krzywickiego «Mężczyzna i kobieta w rozwoju dziejowym», urządzony staraniem Kultury

Polskiej dnia 20 Maja, zgromadził w teatrze p. Czochańskiego liczne grono słuchaczy. Prelegent, o ile to było możliwe w dwugodzinnym odczycie, uzasadnił na podstawie badań antropologicznych dzisiejsze stanowisko społeczne mężczyzny i kobiety. Przytoczył cały szereg zwyczajów, jakie panowały u ludów pierwotnych, a z których część, w zmienionej oczywiście formie, przetrwała do dziś. Kobieta w dziejach ludzkości występuje jako istota słabsza, krzywdzona przez mężczyznę, nie też dziwnego, że uczone nasz, bardzo zajmujący odczyt swój, zakończył gorącym pragnieniem, aby dzisiejszy ruch wywołany zapewnił kobiecie w przyszłym ustroju społecznym bardziej sprawiedliwe niż dotąd stanowisko. Odczyt zostawił po sobie miłe wrażenie, czego dowodem liczne próby, zwrócone do organizatorów, o częstsze urządzenie podobnych pogadanek.

— W najbliższą sobotę, staraniem Kultury Polskiej, ma wygłosić odczyt jedna z najbardziej popularnych prelegentek warszawskich, pani Gąsiorowska.

T-wo „Przyszłość“ urzędują w Warszawie w dniu 18 czerwca r. b. walne zgromadzenie delegatów. Do Komisji zjazdowej i regulaminowej powołano: p.p. Emchowicza, Francikowskiego, Frackiewicza, Kostrzewę, Puławskiego, Glassa, Juwilerę, Kornilowicza, Wł. R. Kozłowski i Lingenana. Określono też na podstawie posiadanego materiału ilość delegatów od każdego Oddziału i postanowiono zażądać nadsyłania sprawozdań za rok ubiegły.

Komunikacja samochodowa. Spółka samochodowa w Suwałkach zawiadamia, że w najkrótszym czasie otwiera komunikację pomiędzy Suwałkami i Łomżą.

Z Towarzystwa Rolniczego. Roczne zebrania: T-wa Rolniczego i Syndykatu Handlowego odbędą się dnia 2-go czerwca. Między innymi ma być poruszona sprawa zapomogi na budowę kolei z Czerwonego Boru do Łomży.

Ze Straży Ogniowej. Na niedzielę d. 4 czerwca, zapowiedziana doroczna majówka Straży.

Sprawozdanie z herbaciarni miejskiej.

Herbaciarnia dla biednych bez różnicy wyznania, mieszcząca się na Rybakach, była czynną od dnia 15 Listopada 1910 r. do 15 Kwietnia 1911 r., ogółem pięć miesięcy. Korzystało z niej codziennie 76 biednych, którzy dostawali rano jak i wieczorem po kubku herbaty i jednej bułce, oprócz tego każdy miał prawo korzystania z wody gorącej.

BILANS przedstawia się jak następuje:

Przychód.

Pozostało rewanentu z poprz. sez. zimowego.	61 rs. 7 k.
Od p. Komornickiego, jako część dochodu z zabawy w miejskim ogrodzie	45 rs. „ k.
Zapomoga od Komitetu Trzeźwości	300 rs. „ k.
Ofiary, pieniężne, (nie licząc towarów), właścicieli restauracji, piekarni i zakładów cukierniczych	7 rs. „ k.
Zapomoga Towarzystwa Kasy Przemysłowców	104 rs. 40 k.
Razem	517 rs. 47 k.

Rozchód.

Lokal	50 rs. „ k.
Reparacja kranów przy dwóch kottach	4 rs. „ k.
Pensja gospodini za 5 miesięcy	50 rs. „ k.
Gratyfikacja teje za pracę kilkoletnią	25 rs. „ k.
Opał (torf, węgiel i drzewo)	46 rs. 45 k.
Cukru 20 p. 10 f. po 4 rs. 80 k.	92 rs. 40 k.
Herbaty 18 f.	26 rs. 10 k.
Bułki	187 rs. 74 k.
Woda, nafta i inne drobne wydatki	5 rs. 75 k.
Razem	487 rs. 44 k.

Pozostaje na jesienny sezon 30 rs. 3 k.

Prowadzeniem herbaciarni i załatwianiem wszelkich rachunków zajmował się bezinteresownie p. Apolinary Karaszewski.

Ogólna.

Pięćdziesiąta rocznica śmierci Lelewela. W tym roku przypada 29 maja 50-ta rocznica śmierci znakomitego historyka i patrioty, Joachima Lelewela. Młodzież, ucząca się w Paryżu i należąca do „Filarecji”, postanowiła z tego powodu uroczystym obchodem uczcić pamięć zasłużonego męża. Po porozumieniu się z Towarzystwem grobów polskich, grób Lelewela, znajdujący się na cmentarzu Montmartre, ma być odnowiony i upiększony. Obchód ma się odbyć na cmentarzu w niedzielę, 4 czerwca. W tym celu wysłano zaproszenia do wszystkich związków niepodległościowo-postępowych, ażeby na ten dzień uroczysty przysłały swoich delegatów. Ma być im przedstawiony projekt zgromadzenia w drodze składek funduszu, z którego odsetek byłaby ustanowiona nagroda za najlepszą pracę, dotyczącą Lelewela, albo jego życiorysu, albo historii emigracji, zespolonej z jego działalnością. Do zarządu zebranych funduszem ma być powołany komitet, złożony z emigrantów, stale we Francji zamieszkałych i cieszących się powszechnym poważaniem.

Konfiskata. Z rozporządzenia komitetu do spraw prasowych, polecono skonfiskować № 2 „Trubadura Warszawskiego”.

Zjazd lekarzy w Łodzi. Coraz poważniej się zawiaduje zjazd lekarzy prowincjonalnych w Łodzi mający się odbyć 4 i 5 czerwca. Zgłoszono już mnóstwo odczytów.

Celem zjazdu lekarzy prowincjonalnych jest dążenie do podniesienia pracy lekarsko-naukowej i lekarsko-społecznej wśród lekarzy prowincjonalnych Królestwa Polskiego. Członkiem zjazdu może być każdy lekarz, w królestwie Polskim zamieszkały.

Przypominamy, iż zyczący sobie wziąć udział w zjeździe powinni zgłoszenia swe kierować bądź do podkomitetów organizacyjnych, bądź do skarbnika zjazdu (dr. Michalskiego, Łódź, Piotrkowska № 88).

Każdy członek zjazdu płaci składki 6 rb., a osoba towarzysząca 3 rb.

Każdy członek zjazdu może wcześniej zamówić sobie mieszkanie za pośrednictwem skarbnika.

Dla uniknięcia nieporozumień przypominamy, że z dniem 15-ym kwietnia upłynął już ostateczny termin nadsyłania krótkich streszczeń odczytów. Według regulaminu, odczyt nie może trwać dłużej niż 20 minut. W dyskusji przemawiać wolno najwyżej 5 minut, a przy powtórnym zabraniu głosu 3 minuty.

Przewodniczącym zjazdu ma być dr. Seweryn Sterling



! Dla gospodarzy!



Niezawodne źródło bogacenia się stanowi racjonalne tuczenie świń za pomocą „CENTRALINY” Michałowskiego z Opola na Szlaku pruskim.

„Centralina” dodawana świniom do każdego zarcia po łyżce wzbudza apetyt, ułatwia trawienie, tuczy, nadto chroni od chorób, czerwonki, skrzywienia i sztywnienia nóg, rozmiękczenia kości i t. p.

„Centralina” wywołuje w krótkim czasie olbrzymią wagę tuczniaków.

Prawdziwą „Centralinę” Michałowskiego z Opola na Szlaku w oryginalnych zaplombowanych woreczkach można nabywać w aptekach, składach aptecznych i sklepach rolniczych.

Gdzie niema, pisać wprost do „Głównego Składu „Centraliny” w Częstochowie, ul. N. P. Maryi w 10”.

Jedyny Fabrykant St. MICHAŁOWSKI, chemiczna fabryka na Górnym Szlaku.

Franciszek Kulczyński, zarządzający przez lat 30 majątkiem Rakowo-Most, poczta Kolno, od Lipca r. b. poszukuje odpowiedniej posady.

Zawiadamia się Szanown. Rodziców i Opiekunów, że na pensji 4-klasowej żeńskiej

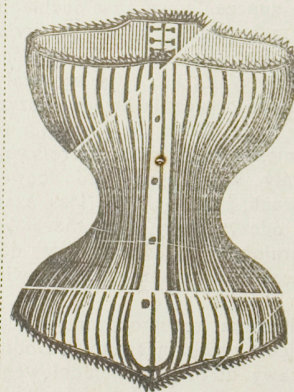
Domiceli Niemirowskiej

zapis uczennie rozpocznie się 1-go czerwca, egzamina zaś 26-go czerwca od godziny 10-ej rano.

Po wakacjach zapis uczennie rozpocznie się 20-go sierpnia, lekcje 1-go września. Pensjonarkom zapewnia się troskliwa opieka oraz konwersacja języków: francuskiego i niemieckiego.

Dom W-go Narolewskiego, ulica Długa.

Redaktor i wydawca F. Hryniewicz.



WARSZAWSKA
PRACOWNIE

Gorsetów

otworzyłam od dnia 21-go Marca przy ulicy Dwornej w domu № 9, W-go Narolewskiego.

Przyjmuję wszelkie reperacje i pranie gorsetów.

B. STAWSKA.